

Pszonka wychodzi dwa razy na miesiąc. Każdy oddział składa się z dwunastu polarkuszków, których cena dla emigracyi franków pięć, za granicą złotych polskich dwanaście. Komu z emigrantów dogodniej, może rozdzielić opłatę na dwie części. Adres Redakcyi: M. André,



Polonais, rue Vieux-Marché aux Poissons, 69, à Strasbourg (Bas-Rhin). Można także zapisywać się i składać opłatę w Paryżu: w Redakcyi *Demokraty Polskiego*, w Księgarni Polskiej i u Ob. Jokisa; na prowincyi zaś u sekretarzy Towarzystwa Dem. Pol.

PSZONKA.

CO ZGUBIŁO POLSKĘ?

Cały świat, a nawet i cesarz chiński, wie już o tém zapewnie, że Polskę rozebrano, że Polska broniła się swym napastnikiem, że od czasu swego upadku kilkakrotnie powstawała, i że dotąd niezdolała odzyskać swojej niepodległości. Ale gdzie leży przyczyna tych nieszczęść Polski, to nie wszystkim jeszcze wiadomo, a przynajmniej niema o tém jednego ustalonego zdania. Jedni powiadają że się Polska przeżyła; drudzy, że nierządem stojąc musiała się stać pastwą rządniejszych sąsiadów; inni, że zginęła brakiem jedności i zgody; inni jeszcze, że Polacy są przeznaczeni na niszczycieli despotyzmu moskiewskiego, pruskiego i austriackiego, i że przeto Opatrzność tak pokierowała Polakami, aby wszedłszy w skład tych państw despotycznych, zasiała między niemi ziarną nową, demokratyczną nauki, itd., itd.

Które z tych zdań jest podobniejsze do prawdy, rozważać dzisiaj niemyślę, bo mi już nie od wczora wije się po głowie, że naszą biedną Polskę zgubiła *Grzeczność* i to jeszcze *Grzeczność Szlachty Polskiej*! — Grzeczność! Grzeczność Szlachty Polskiej! wolacie, a to zaiste nowe i dziwne odkrycie, bo jeszcze dotąd Grzeczność jeżeli niepomogła, pewnie niezaszkodziła nikomu. — Tak! Nikomu, odpowiadam wam z całą ufnością że was zaraz na mojej stronie mieć będę, nikomu, tylko nam Polakom, tylko naszemu Narodowi Polskiemu, tylko naszej wolności i niepodległości narodowej.

Długo ja, bardzo długo, byłem wam podobnym niedowiarnikiem, długo odpychałem tę dziwną myśl od siebie, jakby jakie nagabanie szatańskie. Czy podobna, mówiłem sobie, aby rzecz tak grzeczna jak Grzeczność, mogła być tak niegrzeczną, żeby do naszej grzecznej Polski, najniegrzeczniejszych z pod słońca Brandeburów, Szwabów i Burlaków naprowadziła? Uwaga ta, dotycząca samej-li Grzeczności, była, jak już domyślać się pewnie, prostym skutkiem Moralnej-Nauki, którą każdemu z nas, za świętych studenckich czasów, ksiądz profesor, jeżeli nie łopatą, to batogiem, pakował do głowy. Ku poparciu jej, szła druga, równie mądra i potężna uwaga: Czy podobna tak dotkliwym obciążać zarzutem Szlachtę Polską, niegdyś tak mężną

i dzielną, tak poważną i zasłużoną, często nawet tak słusznie dumną z Miłości-Ojczyzny, z poświęcenia się dla niej, z zamilowania wolności? Oprócz tych uwag, szkolną nauką lub bezstronną sprawiedliwością wywołanych, szło też o mnie samego. Nieladać to niebezpieczeństwo, oburzyć na siebie Szlachtę, a jeszcze Szlachtę Polską! Po przykłady chodzić do kraju, ani do dziejów nie było potrzeby; miałem je żywe pod ręką, wczorajsze, dzisiejsze, emigracyjne. A więc, myślałem znowu, może mi uwodzi jednostronne widzenie, może szukam dziury na nową sukni, bo azaliż mogłem choć na chwilę zapomnąć, te rubaszne, wąsate, od stóp do głowy zbrojne a do konia przykute przodków naszych postacie? Ale, niestety! ilekroć ono dzielne rycerstwo, dumny niemi i szczęśliwy, przesuwalem przed oczami myśli mojej, tylekroć ni stąd ni zowąd, zacierała go natychmiast nieprzeliczona cma jakichś bladych, wysmukłych, delikatnych, do samej ziemi, jak we cztery seki schylonych, słowem, nad wszelkie wypowiedzenie pokornych i uniżonych postaci, a które jednak, że były obrazem Szlachty Polskiej, widziałem z herbów i napisów sownie, w braku zbroi, odzież ich pokrywających. Wtedyto, nie mogłem już dać rady odgłosowi, który gwałtem do uszu mi się pakował, i rad nieraad, mimo wszelkie uwagi i obawy, gotów byłem publicznie wystąpić z twierdzeniem, że Grzeczność Szlachty Polskiej zgubiła Polskę.

Żeby wszakże niewystrychnąć się, jak to mówią, na dudka, lub nieściągnąć zarzutu lekkomyślności, o co właśnie w dzisiejszych proroczych czasach nietrudno, postanowiłem poradzić się wprzód godnych wiary, źródłowych kronikarzy. Nuż tedy przewracać Kadłubka, Długosza, Kromera, Bielskiego, Piaseckiego, ba, Niesieckiego nawet, aż tu ledwie z dziejów bajecznych wywlokłem się nieco, jużci Bolesław II kłęczy w pokorze przed Grzegorzem VII, i cisnąwszy w kął szczyrbiec, którym niegdyś ogień z bramy kijowskiej krzeszał, przywdziewa włosienne i wlecze się w kraj-światy, gdzie go oczy niosą, by z dzielnego rycerza zostać grzecznym, pokutującym mnichem. Idę dalej: aż tu panowie polscy w umowie z Ludwikiem węgierskim, wyrzekają się dla Grzeczności najświętszych i najprzeważniejszych wolności. Zygmunt III prowadzi bezowocne z Szwedem i Moskałem

wojny, przesładuje Ruś, Kozaków i innowierców, traci dwie na raz korony: widzi to wszystko Szlachta, czuje, płacze, klnie nawet owo mème diable zamorskie, ale cóż pocnie, kiedy z królem grzeczniej wychodzić trzeba. Ledwie Karol XII skończył tanciec po Polsce, a ci August II odbiera dowody najniespodziewańszej Grzeczności. Pisnął słówko Piotr Wielki i już Grzeczność dla najwzszeteczniejszej z wszetecznic, Szlachta Polska każe Łukawskiemu kończyć na rusztowaniu. Można było krzyżową robotą prędko skończyć z Targowiczaniem, ale czyżby natém nieucierpiała Grzeczność, do której Szlachcie Polscy przedewszystkiem obowiązani. Należało wspierać zamiary poczętego Kościuszki, ale Kościusko ominął się z Grzecznością, przywdział nawet chłopską sukmanę, parę razy nieprzyjaciół Ojczyzny poczęstował niegrzecznie, niebył więc godzien szlacheckiego współczucia.

Brrrr! aż mi włosy na głowie wstają na tyle okropnych skutków Grzeczności, a dotknąłem ledwie kilku z tysiąca. Od początku; jak po nitce, idąc ku końcowi dziejów, widziałem tę Grzeczność coraz wybitniejszą, coraz wyszukańszą, wykształceniszą, i dla tego w skutkach coraz szkodliwszą, aż nareszcie: Grzeczność owa wepchnęła Polskę do grobu, i czy uwierzycie, ona to, ona Grzeczność przekłeta, niweczyła wszystkie, ile tylko ich było, i ostatnie powstanie nasze.

Ha! dotknąłem najboleśniejszego, bo pamięci naszej najbliższego zarzutu, bo jest siła żyjących, których Grzeczność zapędziła jednych braci naszych na Sybir i Kaukaz, drugich obciążała kajdanami w podziemiach, nas posłała na tulaństwo, a całą Polskę oddała niewoli haniebniejszej, okropniejszej nad wszystkie, jakie były od początku świata aż dotąd. Ale winienem prawdę, wy o prawdę wołacie, słuchajcież więc słów prawdy; słuchajcie ich choćby tylko przez Grzeczność, w której tak bardzo upodobaliście sobie.

Zagrzmiał 29 Listopada! Powiodło się! Miłość Ojczyzny serc kilku nastu przegnała tysiące najezdników za rogatki Warszawy. Wypłoszony z legowiska bohater Saskiego Placu — krew carska, królewska — ledwie zdołał na bosaka unieść życie do swoich. Mściwe żelazo utkwilo już nie w jednej zdradzieckiej piersi. Rewolucyjny okrzyk: Bo bron! rozległ się po całej przestrzeni, jak długa i szeroka Warszawa. Lud wylęwa się tłumami na ulice; zbroi się, wrzy i odgraża. I cóż to znaczy? Cóż się stało z ową dawną Grzecznością polską? I gdzież się podziła grzeczna Szlachta Polska? Wyrznięli ją rewolucyoniści, wywieszali, wysztyletowali, albo może zepchnęli ją ze stanowiska, które z tak przeważnemi korzyściami dla cywilizacji i Grzeczności, od tyłu zajmowała wieków? Brón Boże! Szlachta Polska, ojcowie narodu, najznakomitsi patryoci, zasiedli na krzesłach Rady-Administracyjnej i piszą do rewolucyonistów odezwę: « Poddajcie się Najmilszemu Panu! Złóżcie brón przed świtem! Niech noc, świadek nieporządku i zgrozy, pokryje wasze zbrodnie! » A cóż? Czy nie grzecznie? Czy niedosyć wynagrodzenia za niegrzeczność rewolucyonistów? Może mi powiecie, że to raczej był głos nikczemności, podłości, że tak odzywać się mogą tylko zdrajcy Ojczyzny, tylko zbrodniarze godni szubienicy; ale ja właśnie, stając w obronie Szlachty Polskiej, powiadam, że to był bardzo naturalny skutek Grzeczności, bo grzeczna Szlachta Polska nie chciała, aby się wieść po świecie rozbiegła: że Polacy 29 Listopada powstałi za swoje prawa, że wyparli najezdników z Warszawy, że ulice jej zbroczyła krew nieprzyjaciół i zdrajców Ojczyzny, słowem: że Polacy 29 Listopada obeszli się niegrzecznie z Moskalami i zdrajcami Ojczyzny. Oto pierwszy akt Szlachty Polskiej i zarazem pierwszy akt Grzeczności z czasów ostatniego powstania. Idźmy dalej!

W ciągu dwóch dni następnych rewolucya staje na silnych nogach. Drży Konstanty ze strachu za rogatkami Warszawy. Na samo pojawienie się Ludu, na samo jego wezwanie, brońby

złożył niechybnie. Ale ojcowie narodu, niemyślą taką niegrzecznością częstować belwederskiego tygrysa. Oni szła do stóp jego najuniżeńsze poselstwo, z najpokorniejszą prośbą, aby raczył łaskawie wybłagać u Najmilszowszego Pana przebaczenie smutnych wypadków. — Jakto? zwycięzcy żebrać łaski u zwyciężonego? Sami proszą o jarzmo, z którego się przed chwilą otrzęśli? I gdzież rozum? gdzie uczucie narodowej godności, dawniej potęgi i sławy? Wszystko to, wszystko ustąpiło miejsca delikatniejszemu nad nie uczuciu Grzeczności. Otoż i akt drugi.

Ale przestraszony Konstanty nie miał czasu wchodzić ze Szlachtą Polską w układy; on myślał tylko, jakby zachłodu dostać się w spokojniejszy kątek. Przybiegła mu też natychmiast z pomocą Grzeczność Polska, i ten, co przed chwilą, na pierwsze skinienie, byłby z całą swoją armiją został jeńcem Ludu Polskiego, teraz z bronią w rękę i z całym rynsztunkiem wojennym, maszeruje, pod eskortą Szlachty Polskiej, za granice kongresowego królestwa.

Myślałbyś że z odwrótem Konstantego skończyły się wszystkie ceremonijalne Grzeczności. Gdzie tam! Jeszcze Konstanty nieochłonał z podziwienia, którym go ta niespodziewana Grzeczność przejęła, jużci Szlachta Polska pędzi za nim, w osobie Lubeckiego, do Peterzburga, aby tam u podnóżka tronu Najmilszowszego z monarchów złożyć nowe dowody swojej najpokorniejszej i najuniżeńszej Grzeczności.

Ale Chłopski — Dyktator — to straszne zwierzę. Lud o niego woła, wierzy mu, ubóstwia go. Szkoła Podchorążych, Akademicy, Belwederzycy — czoło rewolucyonistów — własną pierśią go strzeże, i każdego, coby słówko przeciw Dyktatorowi pisnął, na końcu swych bagnatów roztrzęsie. Taki mąż, takim zaufaniem obdarzony narodu, mógł zaiste Mikołajowi kaducznego napędzić strachu. A więc on Wielki Chłopski, on Dyktator zrewoltowanego narodu, pisze listy do moskiewskiego Cera z zapewnieniem najuroczytższem, że jest jego najwierniejszym poddanym i najuniżeńszym sługą.

Niemogła przypaść do smaku narodowi ta szczególna Grzeczność w rewolucyjnym naczelniku; zwąchał to Dyktator. ... i w nogi... Ale Szlachta Polska, co nie tylko dla obcych, ale i dla swoich grzeczna być umie. oto już na klęczkach błaga Dyktatora, aby jako najwierniejszy poddany Mikołaja, dalej rewolucyjną dyktaturę sprawował.

Inne widowisko. Precz z dyktaturą! Sejm sam bierze na siebie kierunek narodowej sprawy. Z jego ramienia wypływa Wódz-Naczelnik i Rewolucyjna-Pięćciórka. I czy słyszysz ten okrzyk ściany Izby sejmowych rozdzierający: *Niema Mikołaja!* A to już niegrzecznie! Nieprawdaż? Oj! grzecznie i bardzo grzecznie! Tylko Grzeczność dla Peterzburga musiała tą razą ustąpić miejsca Grzeczności Warszawie należnej, bo oto, właśnie w tej chwili Lud warszawski z rewolucyonistami swemi wysypał się na ulice i czci pamięć rewolucyonistów moskiewskich.

Nadszedł wreszcie czas walki. Moskale wkroczyli w granice królestwa kongresowego i ciągną ku Warszawie. Terazto sprawa inna, sprawa z Wojskiem Polskim, a Wojsko Polskie żartować nie zwykło. Gdzie tam! Wojsko Polskie słucha rozkazów Szlachty, i czy widzisz, jak grzecznie cofa się do stolicy, zostawując Moskalom najwymowniejsze dowody polskiej Grzeczności — magazyny pełne wszelkiego rodzaju żywności.

Niewiem jakby długo jeszcze czołowało się wojsko rewolucyjne, gdyby po drodze nienapotkało stolicy. Ale oto ostatnia wioska, ostatni słup drogowy i ostatnia olszynka! Grochów! I rzeź trzydniowa. Po dziś dzień jeszcze bieleją tam stopy kości i krew polska z moskiewską po polach się czerwieni. I wiedz, że w tej strasznej chwili, życie i śmierć Polski na końcu lanc i bagnatów wążące, zajmuje się Sejm Polski? On wybiera się za granicę, i stanowi 33^{ch} komplet. Skądże to zwątpienie? Bo Sejm Polski, to czoło, wybór, to kwiat Szlachty Polskiej, a Szlachta Polska grzeczna, więc tę Grzeczność i względem siebie zachować winna, to jest: wcześniej myśleć o zabezpieczeniu szlacheckich i ucywilizowanych głów swoich przed nieszlachetnością i barbarzyństwem Moskali.

Ale Bóg poszczęścił orężowi polskiemu. Żeby nawet trochę

więcej w Jenerałach rozumu amniej trochę Grzeczności w Szlachcie. Dybieć pod Grochowem byłby pewnie ze szczeniem zniszczone. Zmieniła się postać. Wojsko polskie dostało nowego wodza, o którym dotąd niesłyszało prawie. Można było Kościuszkę! drugi Sobieski! Jan IV!!! Ej! teraz to, teraz będziemy trzepać skórę Moskalom! Daj Boże! Ale co to znaczy? Cicho! Mija tydzień, drugi, trzeci, czwarty.... Ho! ho! ho! za grubo żartują z cierpliwości naszej! W tym ni stąd ni zowąd zagrzmiął napad Wawru! zwyciężamy przez trzy dni. Wawr, Mińsk, Dębe, Igańskie weszły na karty bohatyrskiego słownika Polski. A coż nie tegi Wódz-Naczelnny? Brawo! Niech żyje! i *Te Deum*! Ale coż to za taktyka nowa? Nieprzyjaciół pierzecha w niewypowiedzianym poplochu, a my, zwycięzcy, jak słupem soli stanęliśmy w miejscu i bezpiecznie uciekać mu pozwalamy? Ach! bo Wódz Naczelnny, to czysta krew szlachecka, onby nieprzeżył, żeby Europa krzyknęła: To gbur, to barbarzyńca, niedal Moskalom zjeść spokojnie święconego jajka — bo byłoby właśnie w wielkim wielkonocnym tygodniu.

Najtrudniejsze początki, mówi stare przysłowie, to też nasz Wódz-Naczelnny, raz wpadłszy na trop Grzeczności, już go więcej nie stracił. Pobił i przycupnął. I znowu cisza jak wprzód, tylko jeszcze dłuższa, jeszcze przykrzejsza. Oj! pewnie on tam darmo czasu nie traci, pewnie wielkie układa plany! I zgadli. Bo Wódz-Naczelnny układał układy! Otoż mi dopiero grzeczny Wódz-Naczelnny — pobił ale przeprasza. Ale dziwne są sądy boże! Jak niegdyś wypędzony z Warszawy Konstanty, tak teraz pobity Dybieć, ani słyszeć o układach nie chce. No, to już niema rady z tymi barbarzyńcami! A że delikatną Grzeczność z Dybiecem, mogłaby Warszawa grubijanką niegrzecznością odplacić, więc dalej pod Ostrołękę. Oj! możnaż tam było, można, eleganckie gwardye petersburskie, jednym dzielnym napadem, zjechać na kapustę, ale mądry wodzowie nasi, jak zaczęli radzić, naradzać, odradzać, tak mądrze uradzili, że im samym owa dotychczasowa ich Grzeczność kaducznie dała się we znaki.

Chcecież, żebym was krok w krok za wypadkami ostatniego powstania prowadził, to pójdźcie i zobaczcie, jak bezpiecznie pod boki naszym Paszkiewicz ciągnie do Niesawy; jak tam, bez najmniejszego ze strony naszej oporu stawia most na Wiśle; jak spokojnie na lewy jej brzeg z całą swoją armiją przechodzi, i aż nad Bzurą rozkłada się obozem, a potem sami sobie zadajcie pytanie: Czy to wszystko nie było skutkiem Grzeczności?

Ale przebrała się miarka. Nadszedł 15 Sierpnia! Lud wytoczył sprawę na bruk warszawski i sam sobie sprawiedliwość wymierza. Począł od szpiegów. Kto wie gdzie potem pójdzie? Ho! Trwoga między szlachtą! Jak niegdyś Rożniecki, w on wieczór listopadowy, tak teraz Prezes rządu narodowego zmyka za rogatki Warszawy. Mistrz w szlacheckiej Grzeczności niedowierzał Grzeczności Ludu. I słusznie. Ale ledwie uspokoiła się Warszawa, już ona hydra szlachecka znowu podniosła głowę, i ot widzisz na rusztowaniu ofiary poświęcone bóstwu obrażonej Grzeczności.

Wojsko polskie stało wonecz nad Bzurą, oko w oko armii moskiewskiej, i głośno o bój wołało. To też Wódz-Naczelnny codzień je modlitwami ćwiczył, i z dnia na dzień bój zapowiadał niechybny. Ale upływały dnie mnogie, a do boju nieprzychodziło. Wojsko, naród, sejm nawet, zwątpił o dobrych chęciach wodza i odjął mu dowództwo. Na miejsce jego przyszedł bohater, tylko co *rejteradą wstawiony* i rozpoczął nową swą karyerę, od nowej rejterady za okopy warszawskie. Tuż za nim szedł Paszkiewicz i niemal równocześnie, polskie i moskiewskie wojsko stanęło pod murami Warszawy. Już tu, jak dawniej pod Grochowem, obejść się bez boju niemogło. Najprościej żołnierz wiedział, że na zgromadzeniu wszystkiego co do walki przydatne było, losy polegały Ojczyzny. Ale co innego całkiem siedziało w głowach jej naczelników, bo oto, kiedy z każdą godziną oczekiwano nieprzyjacielskiego ataku, Wódz-Naczelnny rozdziela wojsko i wielką część jego daleko od stolicy zapędza. Ej! może też to plan wielki, napoleoński; może Wódz-Naczelnny myśli teatr wojny przenieść na Żmudź, na Litwę, Wołyń, Podole, Ukrainę, itd, itd., a stolicę do Brześcia, Wilna, Kijowa,

ba! Krakowa, Lwowa, Poznania nawet? bo ażaliż nie nasze, nie polskie ziemie i grody? Zapewnie! Ale nasz Ksenofont dosyć będzie miał czasu marzyć o tym na emigracyi, a tym czasem z bracią szlachtą plany nowej rejterady układa; i kiedy jedną część wojska szle ku granicy pruskiej, aby tam gotującym się do rejterady Ojcom Narodu, zapisała kwatery, drugiej, naczelnika i reprezentanta, głowę Szlachty Polskiej, do granicy austriackiej odeszkortować poleca. A jest to akt Grzeczności przechodzący wszystkie z czasów ostatniego powstania, bo takim je dotykającym ciosem, że aż zeszło do grobu.

Można było zaprawdę wszystkim wynagrodzić jeszcze, można było rzucić się bezpiecznie na Ruś albo Litwę, można było zamiast haniebnego składania broni przed plutonem Prusaków albo Austriaków, przejść z nią gdzieby tylko podobało się żywnie, ale byłoby to grzecznie przekraczać granice europejskim kongresem narzucone Polsce, a potem, czyż niełatwiej i niewygodniej było pójść od razu na spoczynek, po dziesięciomiesięcznych trudach, do Niemiec i Francji, gdzie już na nas z przerozmaitego rodzaju Grzecznościami czekano.

Otóż wreszcie u kresu. I jakże wam podoba się mój obraz? Prawda że okropny, ale czy nierzetelny, powiedzcie? O! wiercie mi, że ile tylko nieszczęść, klęsk, hańb, zdrad i niedoleżności odznaczyło cały ciąg dziejów naszych, a szczególnież ostatnie powstanie nasze, wszystkie je z tego stanowiska Grzeczności najłepiej obejrzeć i ocenić zdołacie.

Na dobitkę, żeby dobrze i stosownie zakończyć, rzucę wam zapytanie: Czyby niewłaściwa i pożyteczna rzecz była, uprosić szanownych uczniów Galla i Spurbhejma o dokładne oznaczenie guza Grzeczności na czasce ludzkiej, aby na przyszłość każdemu, kto nam przewodniczyć zechce, wyciąć wprzód on guz przeklęty, jeżeli się na niej okaże.

GRA W MONARCHÓW.

Że mamy czasem pretensję do dowcipnych figlów, temu nie przeczymy, to widać z naszego pisma; ale w tej chwili odstepujemy jej całkiem, z pokornym uznaniem swojej niższości przed dynastją *Trzeciego-Maja*, z przekazem wszelkiego prawa do obudzania śmiechu na rzecz dynastji — przynajmniej na ten raz jeden. Trzeba było niewyczerpanego ze śmieszności pryncypium dynastycznego, trzeba było godnego uosobienia owego pryncypium w figurze króla de facto, ażeby zdobyć się na figiel, za którym wszystkie figle Pszonki daleko zostały, któremu nie podobnego twórcza moc Pszonki wymyślić niezdola. Sam Cerwantes zdumiałby się na takie poprawne wydanie, na takie zastosowanie do spraw polskich swojego Donkiszota. Widzieliśmy już wprawdzie mniej więcej udatne próbki tego rodzaju przez nasz dynastyczny naród, ale były to tylko próbki, wstępne rozdziały do dzieła; byłato niejako strona teoretyczna nauki dynastycznej; dzisiaj wyjrzała ona wreszcie w całym blasku słonecznym, zaczyna wreszcie rozwijać się w czynach dotykalnych.

Wystawcie sobie dwie figury, z których obie mają gorzej niż nic, bo jedna sławę moskiewskiego szpiega, a druga kilkunastu pieczeniary na kredyt przyszłego królewskiego stołu, a więc pieczeniary najgłodniejszych, najbiedniejszych w świecie; wystawcie sobie, jak jedna z tych figur udaje monarchę narodu, którego żaden naród niewidział ani słyszał, a druga samowładcę ludu, który niepowierzylby mu dzisiaj z zaufaniem najmniejszego urzędu, jak obie uznają siebie wzajem za takich mocarzy, łączą się na stopie monarszej aktami gabinetowymi, rozporządzają hojnie złotem i krwią poddanych dla wspólnego użytku, i przyrzekają sobie nawzajem, ten bez Polski utworzyć drugiemu państwo Sławiańskie, tamten znowu bez swego państwa Sławiańskiego. Polskę, i to wszystko z całą powagą królewską, ze wszystkimi grymasami dyplomacyi. Ale nie! lepiej weźcie sam czyn, czytajcie go i sądzcie:

Jego Wysokość Xiążę Czartoryski i Jego Wysokość Xiążę Wasowicz ożywni chęcią przygotowania szczęścia i pomyślności ludów plemienia sławiańskiego, i widząc że żadne z mocarstw europejskich nie chce im dać wsparcia i pomocy, ponieważ jedne

z nich są wprost przeciwne pomyślności ludów pokolenia sławiańskiego, drugie zachowują zupełną względem nich obojętność, i przedstawiają tylko słabą nadzieję, że z czasem dopiero dopomóż im mogą — uznaje się w obowiązku zawrzeć konwencję, która z natury swojej będąc przygotowawczym środkiem, służyć będzie za podstawę dalszych układów i traktatów przymierza, jeżeli los broni i boska opatrność wesprą ich szlachetne i jedynne usiłowania dla zbawienia ludów sławiańskiego pokolenia.

1. Będzie istnieć przyjaźń jako też szczere i stałe przymierze, pomiędzy Jego Wysokością X. A. Czartoryskim, rzeczywistym naczelnikiem narodu polskiego, uciśnionego przez trzy mocarstwa, Rosyję, Austryję i Prusy, jedynym opiekunem sprawy polskiej za granicą, a Jego Wysokością Xięciem Wasowiczem, naczelnikiem niepodległego pokolenia Sławian, rozłożonego między krainą Czarnogórców i wielkorządnym Serwii.

2. Xiążę A. Czartoryski uznaje za rzecz pożyteczną dla sprawy ludów plemienia sławiańskiego, aby Xiążę Wasowicz, uorganizowawszy plemię którego jest naczelnikiem; zgromadził i zebrał około siebie tak inne niepodległe plemiona tegoż samego pokolenia, jako też innych Sławian, którzyby z własnej woli uznali jego zwierzchnictwo. Ze swęj strony Xiążę Wasowicz uznaje za rzecz nieodzowną dla pomyślności ludów sławiańskich, niepodległy byt Polski w jej dawnych granicach, jako też wszechwładztwo Xięcia Czartoryskiego nad tym wielkim narodem.

3. W skutek tego zobopólnego uznania, dwie wysokie układające się strony postanawiają przedsięwziąć potrzebne środki do urzeczywistnienia ich planu, który niema innego celu jak tylko szczęście i pomyślność ludów sławiańskiego plemienia.

4. Xiążę Adam Czartoryski postanawia przydać za towarzysza Xięciu Wasowiczowi człowieka zaufania, dla rozpoznania kraju i położenia rzeczy, a gdy przychylny raport od niego otrzyma, Xiążę Czartoryski dla poparcia pierwszych usiłowań, przyobiecując dolożyć wszelkich starań, aby mu dostarczyć: naprzód summe 60,000 franków; powtóre 300 Polaków, tak oficerów jak żołnierzy, należących do rozmaitych broni, i znających rozmaite rzemiosła; potrzebie 15,000 karabinów.

5. Przesyłka ludzi, wypłata pieniędzy i dostarczenie broni, niebędzie skuteczniać się od razu, ale częściowo, mając wzgląd na potrzebę nieobudzenia uwagi rządów interesowanych w przeszkodzeniu powziętemu zamiarowi, jako też na trudność przewozu.

6. Przy boku Xięcia Wasowicza będzie instalowany agent Xięcia Czartoryskiego, dla rozpoznania punktu wyładowania i bezpieczeństwa podróży. Agent ten będzie pośrednikiem Xięcia Czartoryskiego, do przesyłki, wydania i dostawy umówionych przedmiotów, i reprezentantem Xięcia Czartoryskiego przy Xięciu Wasowiczu.

7. Oficerowie i żołnierze wchodzący do służby Xięcia Wasowicza, będą mu winni uległość i posłuszeństwo.

8. Jednakowoż Xiążę Wasowicz niebędzie mógł pod żadnym pozorem zatrzymać ich w swojej służbie, jeżeli Xiążę Czartoryski powoła do bezpośredniej posługi dla Polski, owszem Xiążę Wasowicz zobowiązuje się ułatwić im środki udania się na wezwanie ich prawowitego naczelnika.

9. Xiążę Wasowicz zobowiązuje się ułatwić agentowi Xięcia Czartoryskiego komunikację z ludźmi i osadami, które uzna za potrzebne dla sprawy polskiej, stosując się w tej mierze do rozkazów Xięcia Czartoryskiego; przyobiecując dać wsparcie i pomoc temu agentowi i zapewnić bezpieczeństwo jego osoby.

10. Xiążę Wasowicz zobowiązuje się, jeżeli Xiążę Czartoryski tego zażąda, upoważnić w swoim kraju organizację korpusu polskiego, z przeznaczeniem do służby polskiej. Udzieli im schronienie, kwaterunek i protekcję. Te korpusy wojskowe, będą na żołdzie Xięcia Czartoryskiego, jako też i na żołdzie Xięcia Wasowicza, jeżeli Xiążę Czartoryski upoważni je do służenia Xięciu Wasowiczowi, w charakterze wojsk posilkowych.

11. Xiążę Wasowicz niezrobi żadnego układu, umowy, traktatu z ludami plemienia sławiańskiego, albo z ludem interesowanym w tymże samym celu, bez wiadomości Xięcia Czartoryskiego i udziału równego Xięciu Wasowiczowi — I nawzajem Xiążę Czartoryski przyobiecuje ze swęj strony dopełnić tego samego warunku.

12. Xiążę Wasowicz niezrobi żadnego kroku do mocarstw nieprzyjanych lub przychylnych sprawie sławiańskiej, bez bezwłocznego o nim zawiadomienia Xięcia Czartoryskiego, przez agenta dyplomatycznego.

13. Xiążę Czartoryski przyobiecuje negocjować z mocarstwa-

mi zagranicznymi, na korzyść Xięcia Wasowicza, i niezaniebgać żadnej okoliczności, aby być użytecznym wspólnęj sprawie.

14. Xiążę Wasowicz uznaje dobrą wiarę i dobrą wolę Xięcia Czartoryskiego w udzieleniu mu pierwszych zasilków, przyobiecuje uroczyste w danym czasie na pierwsze zawezwanie Xięcia Czartoryskiego, upoważnić pobór pomiędzy jego poddanyimi i w jego kraju, dla sprawy i służby kraju polskiego.

15. Xiążę Wasowicz zobowiązuje się w chwili ocknienia się Polski dostawić kontyngens swego własnego wojska; liczba tego wojska i sposób jego operacji, urządzone zostaną następną konwencją. Niniejsza konwencja podpisana przez dwie wysokie układające się osobiste strony, złożoną zostanie w ręce Xięcia Czartoryskiego, a duplikat będzie oddany Xięciu Wasowiczowi przez agenta dyplomatycznego Xięcia Czartoryskiego, w początkach wykonania konwencji.

Czy myślicie że zabawa skończyła się na tém! Gdzie tam! Rozpoczęto werbunki, założono kadry owego posilkowego zastępu, wyliczono coś ze strony króla de facto na rachunek owych tysięcy, zrobiono naprędkę agenta dyplomatycznego, przyczepiono go do boku Jego Książęowskiej Wysokości, i cały ten aparat wyprawiano do Rzymu, z zamiarem wciągnięcia do gry Papieża, a raczej wyciągnięcia z niego, niewiadomo błogosławięstwa czy pieniędzy, może jednego i drugiego, a najprędzej drugiego tylko, za co ów sławiański bezimienny naród miał zostać katolickim. Tu nieposzło po myśli. Rzym dzisiejszy woli pewne pieniądze, jak niepewne pomnożenie swojej owczarni — wymówił się od przystawki. W takich okolicznościach potężny mocarz sławiański uznał za przyzwoite zabastować, wzięwszy pieniądze a zostawiwszy agenta. Któż tu zyskał? ten co wzięł pieniądze; kto stracił? ten co dał. Ale Jego Wysokość *Trzeciego Maja* zyskała także niemalo: zabawiła się w króla, i zdobyła się na taki żart z pryncypium dynastycznego, ze stronnictwa swojego, z samego siebie, jakiemu nie równego nieznamy, choćbyśmy położyli na szalę ową nawet protekcję Michała Chodźki nad Mołdawią i Wołoszczyzną, i protestację w ich imieniu przez pobożne Zjednoczenie ogłoszoną. Zyskał jeszcze na tém rozum Polski — tak myślimy.

GALA U DWORU.

Gdzie jest król tam jest dwór, a gdzie dwór tam muszą być gale (prosimy niebrać tego słowa za francuzkie); są więc gale dworskie i u króla de facto; a że Karnawał jest jego świętem *par excellence*, przeto świetna i liczna zabawa miała miejsce w Zapustny-Wtorek. Powiadają że znajdowało się na niej do dwiestu osób. Panie Kisielowowa i Potocka Mieczysławowa, były pomiędzy innemi ustrojone z przepychem odpowiednim zabawie w mieszkaniu emigranta. Król dał niezaprzeczony dowód swojego przywiązania do narodowości polskiej przez odtańcowanie mazurka z panią Kisielową.

BARASZKI.

Tzeci-Maj utrzymuje że ani p. Malinowski, ani p. Burakowski niezrobią powstania w Polsce ale p. Czartoryski. Od jakiegożto czasu woli p. Bóg opiekować się czartem jak maliną i burakami.

— Pewnego razu jeden z dygnitarzy babińskich taką miał rozmowę z swoim służącym: — Niebyły tu proroki? — Nie, panie, był tylko p. Mickiewicz z p. Towiańskim, i pytali mnie gdzie pan jest. — A toć właśnie proroki! — E! panie! jakie to proroki, co niewiedzą nawet gdzie pan mój.

— P. Witwicki po długiej chorobie wyzdrowiał już na nogi. Ma to być skutek cudów p. Towiańskiego. Szkoda że p. Towiański niezaczyna swoich cudów od leczenia głów.